

niedopełnione, występuje w nich prawie zawsze zjawisko zakłócenia jakichś wewnętrznych współzależności pomiędzy ideą a formą. W „Idącym o poranku” denerwował więc niektórych krytyków dialog — pełen świadomie użytych wulgaryzmów; w „Psalmach” nie mogła nie irytować zabawa w egzystencjalizm, rozgrywana przez fatalnie dobranych bohaterów. Co irytuje w „Non stopie”? Chyba przede wszystkim fakt, że jest to sztuka bardzo długa. Jej dialog trwa o godzinę za długo, pada mnóstwo słów, z których wiele jedynie ma malować nastrój. Jest to błąd tym większy, że autor napisał swą sztukę dla dwóch aktorek, o których musiał przecież wiedzieć, że ich talent nie potrzebuje wsparcia w retoryce.

Okrojony z nadmiaru słów staje się „Non stop” dramatem fascynującym. Opowieść o dwóch krakowskich staruszkach, które dobrowolnym uwięzieniem się we własnym saloniku protestują przeciwko temu, iż nie wyzwolił ich od hitlerowców generał Anders, niesie z sobą wiele skojarzeń, prowokuje do wielu odczytań. Nie ostatnim wśród nich będzie i drwina Bordowicza z ludzi, co z hasłem wewnętrznego emigrantyzmu próbują iść przeciw życiu swego narodu; co zamknięci w salonikach, wzbraniają się wyglądać za okno, by nie poraził ich jaskrawy blask słońca. Takie odczytanie „Non stopu” nie wyklu-

cza i odczytań innych, mniej politycznych, bardziej filozofujących. Ma bowiem słuszność Grochowiak, pisząc, iż „Non stop” to „strumień poezji (...) na jednej fali kołysze nasze śmieszne i tragiczne marzenia o władzy, na drugiej tęsknoty za objęciem wszystkiego w jednym słowie (...) pozwólmy, aby nurt tego strumienia był kręty i kapryśny, aby raz przez nas obrany kierunek uskoczył nagle w zakręt niespodzianki”. Poetyckość „Non stopu” ma istotnie wiele barw: groteska sąsiaduje, tu z liryzmem, tragizm eksploduje w zetknięciu z ironią. Dwie krakowskie staruszki zamknęły się na wiele lat w saloniku, by nie oglądać ojczyzny, którą wyzwoliły nie te, co trzeba, wojska. Życie przeszło ponad ich obłąkańczym protestem i zbudowało im pod oknami Nową Hutę.

Bordowicz napisał „Non stop” dla dwóch wielkich aktorek. Antosię gra w Teatrze Kameralnym Janina Romanówna, Anielcię Zofia Małynicz. Byłoby truizmem każde stwierdzenie, że dialog prowadzony przez te artystyki mieni się bogactwem kolorów, wyróżnia się precyzją rytmów i płynnością w kontrastowaniu nastrojów. Kilka scen zachwyca przecież nawet widza, który idąc na spektakl wie, czego od takich odtwórczyni może oczekiwać. Myślę tu chociażby o scenie groteskowej egzekucji, jaką Antosia i Anielcia przygotowują trzem

lalkom, przystrojonym w tabliczkę z nazwaniami osób, które „zdradziły”: gosposia, dozorczyń, sąsiadka. Nastrój buduje tu głośna lektura wymków z „Dziejów Rewolucji Francuskiej” — Małynicz czyta je z mściwym spokojem, dobitnie akcentując krwawy bieg historycznych wydarzeń; potem lalki ładowane są z kanapy na dziecięcy wózek, potem obłąkańcza defilada wokół jałdalnego stołu, potem opuszczana z loskotem żaluzja odcina leżącym na parapecie skazańcom ich szmaciane główki. Cała scena rozgrywana w atmosferze narastającego szaleństwa, groźna zabawa staje się amokiem, groteska przedzierzga się w tragizm, kiedy Antosia-Romanówna rzuca się z piskliwym krzykiem pod drewniany nóż żaluzji.

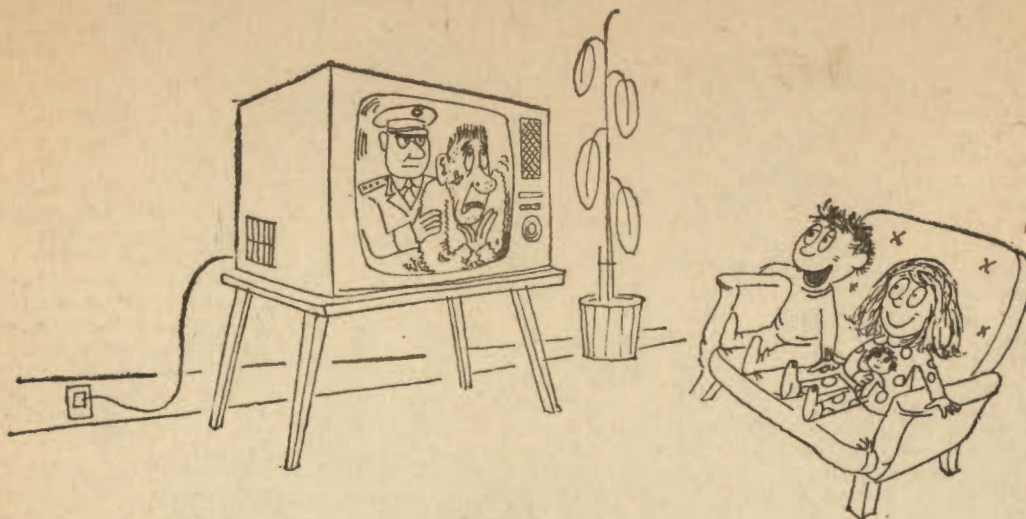
Nie w opisie scen zawierać się przecież musi ocena spektaklu, a mistrzowskie aktorstwo Romanówny i Małynicz nie potrzebuje potwierdzających komplementów. Wydaje się, że przedstawieniu szkoda pewne dłuższy tekstowe. Rzecz do naprawienia, by — że i tu powołam się na Grochowiaka — „rytm i pogłos zjawisk zawierał się (w pełni) w kolejnych dialogach”.

WITOLD FILLER

Teatr Kameralny w Warszawie. Maciej Z. Bordowicz: Non stop. Reżyseria — August Kowalczyk, scenografia — Ryszard Winiarski.

NAJKRÓTSZA RECENZJA

„Kryptonim Maks”



— Dobrze, że nie ma rodziców, bo by już dawno zamknęli telewizor

Lech Zahorski

SZTUKA DLA AKTOREK

Bordowicz napisał dziewięć sztuk. Krytycy spierali się już o pierwszą, teraz spierają się o dziesiątą. Spory krytyków bardzo często nie oznaczają niczego, w wypadku omawianym mają przecież swój sens; dramaty Bordowicza prowokują często do sprzecznych osądów, są to bowiem dramaty jakby